

Po co komu technologia informacyjna w szkole?

Marek Konieczniak, Dyrektor ds. rozwoju produktów w firmie VULCAN

Pozornie pytanie to w obecnym czasie jest już nieaktualne. Przecież wszyscy wiedzą, że komputery to codzienność, a informatyka lub technologia informacyjna to przedmioty obowiązkowe w szkołach. Czy rzeczywiście jest jeszcze nad czym się zastanawiać? Chciałbym postawić tezę, że odpowiedź na to pytanie nie została udzielona w pełni, a polska oświata nie przemyślała do końca implikacji, jakie niesie ze sobą technologia informacyjno-komunikacyjna. W przeciętnej polskiej szkole jest już wystarczająca liczba komputerów, jednak nie ma systemowego i przemyślanego wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnej. Polska szkoła została skomputeryzowana, jednak nie została w pełni z informatyzowana. Komputeryzacja to wyposażenie w komputery. Informatyzacja to przemyślane i skuteczne wykorzystywanie technologii informacyjnej w procesie przechodzenia do społeczeństwa informacyjnego. Jest procesem wprowadzania społeczeństwa w wiek technologii cyfrowych. Informatyzacja obejmuje komputeryzację, natomiast komputeryzacja może istnieć bez informatyzacji, będąc jednak wówczas pustą wydmuszką niezrealizowanych możliwości.

Jeśli sięgniemy do państwowej statystyki tylko z dwóch ostatnich lat, według corocznie wydawanego raportu GUS na temat oświaty i wychowania, okaże się, że w wieloletnim opracowaniu państwo jest w stanie wypowiedzieć się statystycznie tylko

na temat komputeryzacji. Na niespełna trzech stronach dowiemy się, że rośnie współczynnik komputeryzacji, czyli zwiększa się odsetek szkół posiadających komputery, a obniża się wskaźnik liczby uczniów przypadających na komputer oraz znajdziemy identyczne stwierdzenie w obu opracowaniach, „*że pomimo ogromnego postępu w zakresie wyposażenia szkół w komputery, jaki obserwujemy od 2000 roku, Polska nadal znacznie odstaje pod tym względem od pozostałych krajów Unii Europejskiej*”¹.

Bariery informatyzacji

Tak długo, jak będziemy mylili komputeryzację z informatyzacją, ta druga, nie będzie skutecznie wymuszała adekwatnego wzrostu komputeryzacji. Żeby można ten proces odwrócić, potrzebny jest większy namysł nad istotą technologii informacyjno-komunikacyjnych i rolą, jaką pełnią w obecnym świecie. Problem jest bardziej złożony, niż się może wydawać. Informatyzacja w oświacie musi przebrnąć przez najtrudniejszą barierę, barierę mentalną. Paradoksalnie na drodze do informatyzacji często również stoi samo pojęcie. Leksykalnie nacechowane jest ono znaczeniem, które częściej interpretowane jest w sferze wymiaru technicznego niż wymiaru idei. Informatyzacja kojarzy się bardziej z informatyką niż użyciem technologii w przetwarzaniu i zarządzaniu informacją. Trochę tak

¹GUS Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2007/2008, Warszawa 2008, str. 61; GUS Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2008/2009, Warszawa 2009, str.97.

jak nierozróżnianie pomiędzy pojęciami społeczeństwo informacyjne i społeczność informatyczna. Tak naprawdę jedno z drugim ma niewiele wspólnego.

Technologia informacyjna w szkołach funkcjonuje przede wszystkim jako przedmiot. Została zaszkladowana w ramowych planach nauczania dla szkół ponadgimnazjalnych, jako przedmiot szkolny. Została zamknięta w obrębie pracowni komputerowej. Kojarzona jest z komputerami, ze sprzętem i z informatykami. I jeśli odczytywać pytanie tytułowe w takim kontekście, to oczywiście odpowiedź jest bardzo prosta. Technologia informacyjna jest potrzebna, bo jest częścią programu nauczania. Niestety właśnie takie podejście jest wyrazem niezrozumienia toczącej się obecnie rewolucji cyfrowej.

Myślenie papierowe i elektroniczne

Skala problemu widoczna jest w wielu obszarach oświatowej rzeczywistości. Razi brak dostosowania prawa pisanego do rzeczywistości cyfrowej społeczeństwa informacyjnego. Problem widoczny jest nawet tam, gdzie technologiczne rozwiązania przenikają do szkoły i roszczą sobie prawo do wypierania rozwiązań tradycyjnych. Jaskrawym przykładem jest dziennik lekcyjny i jego elektroniczny ekwiwalent, który w większości swych odsłon na rynku, natarczywie chce odtworzyć papierowe tabele na ekranie. Oddolnie wymuszona na MEN zgoda na użycie elektronicznych dzienników spowodowała pojawienie się na rynku dużej liczby propozycji e-dzienników. Wspólnym mianownikiem większości z nich jest lepsza lub gorsza próba odtworzenia papierowej dokumentacji w cyfrowym środowisku. Ciekawym jest to, że również same firmy komputerowe często nie potrafią wyzwolić się od tradycyjnego myślenia obciążonego przeszłością celulozowej dokumentacji. Dziennik lekcyjny jako papierowy dokument był rozwiązaniem ery przedcyfrowej i jego forma została wypracowana w praktyce i wynikała z ograniczeń ówczesnej rzeczywistości. Okazuje się, że zezwolenie na prowadzenie dokumentacji w formie elektronicznej nie uwolniło umysłu z ograniczeń nawyku defragmentacji rzeczywistości. Papierowy dziennik jest wyodrębnionym fragmentem szkoły. Fenomenalną jest próbą odtworzenia tego kawałka elektronicznie tak, by nadal pozostał tylko autonomicznym fragmentem

szkolnej rzeczywistości. Tym bardziej jest to ciekawe, że ustawodawca powiedział, jakie muszą być spełnione kryteria minimum, by można papierową dokumentację zastąpić rozwiązaniem elektronicznym, nie ograniczając wprost inwencji wykonawcy.

Natomiast jeśli przyjrzeć się proponowanym rozwiązaniom na rynku, to większość podążyła ścieżką myślenia odtwórczego. Zrealizowano zadanie zamiany dziennika lekcyjnego na papierze na dziennik lekcyjny w komputerze, tak jakby zadanie to zostało właśnie w ten sposób im *explicito* postawione. Zamiast podjąć wyzwanie dostarczenia szkole rozwiązania, które umożliwi zrewolucjonizowanie całego procesu edukacyjnego, dostosowując go do obecnej rzeczywistości, postawiono sobie zadanie wyrzeźbienia kawałka programu, którego podstawową cechą będzie wypełnienie warunków nałożonych przez prawo oraz bezrefleksyjne promowanie dotychczasowego sposobu rozumienia istoty celu szkoły. Przede wszystkim jako miejsca pracy nauczycieli, a nie miejsca uczenia się młodych ludzi, a wszystko to przy populistycznym aplauzie tych rodziców, którzy w rygorystycznej kontroli swoich pociech upatrują szansy na ich przyszły sukces.²

Kres kredy i tablicy a tęsknota za pełnią

Edukacja chełpi się tym, że nie lubi rewolucji, upatrując w tym cnotę rozwagi i tradycji. Tymczasem cyfrowa rewolucja nie pozostawia szkole wyboru. Szkoła utraci możliwość wywierania wpływu na cyfrową rzeczywistość, jeśli będzie upierała się przy powielaniu metod kredy i nauczania *ex cathedra*. Problem jednak w tym, że jego rozwiązanie nie tkwi tylko w dostarczaniu komputerów, rzutników, tablic interaktywnych czy innych elektronicznych gadżetów. To wszystko ma sens jedynie wówczas, gdy wypływa ze zrozumienia, jak i dlaczego tych narzędzi używać w sposób twórczy i innowacyjny.

Rewolucja cyfrowa wydobyła na światło dzienne odwieczne dążenie człowieka do przezwyciężania fragmentaryczności swojego istnienia, pragnienia pełni, pełni wiedzy i pełni doskonałej komunikacji. Rewolucja cyfrowa sama w sobie jest skutkiem tego dążenia. Technologie informacyjno-komunikacyjne są swoistą realizacją tęsknoty za trwaniem w doskonałej

²Szerzej o problemie pisał Jan Zięba w artykule „Elektroniczny dziennik lekcyjny – dla rodzica czy dla ucznia?“, Gazeta Szkolna nr 3 z 2010 r.

komunikacji ze światem. Technologia informacyjna nie jest ani modą, ani irytującym puszeniem się technologii jako takiej. Technologia informacyjna jest przejawem zmian w myśleniu, zmian w percepcji i w sposobie przeżywania rzeczywistości, która niby jest taka sama, jednak już nigdy nie wróci w bezpieczne objęcia rzeczywistości budowanej przez powojenne pokolenie wyżu. Szkoła jest skazana na zmianę swojej podstawowej funkcji. Musi zmienić się ze środowiska nauczania w środowisko uczenia się. Musi oddać odpowiedzialność za własne kształcenie się w ręce swoich wychowanków. Musi odważnie podjąć wyzwanie autorefleksji i zacząć się zmieniać przede wszystkim w obszarze myślenia o swoich zadaniach, celach i swojej misji. Musi umieć zrezygnować z arogancji szafowania osądami dzisiejszego pokolenia oraz z zadufanego przekonania, że najlepiej wie, czego i jak należy uczyć. Obecne sześciolatki, o które toczyła się taka batalia, będą miały szansę pracować w zawodach, które jeszcze nie zostały wynalezione i nazwane. Jednak przede wszystkim będą musiały osiąść umiejętność ciągłego uczenia się, a nie zdawania egzaminów i uczenia się pod testy.

Komu jest potrzebna technologia informacyjna w szkole? Społeczeństwu informacyjnemu, uczniowi i nauczycielowi XXI wieku. Społeczności szkolnej, lokalnej i globalnej. Nowe technologie w edukacji to nie nowe gadżety w starym opakowaniu i modne hasło konferencji i niespełnionych planów MEN. Nowe technologie informacyjne to oddolnie płynąca rzeka, której nie da się zawrócić. Nie da się też jej regulować przy użyciu pustych haseł i wyuczonych na pamięć terminów. Nie da się udawać, że zna się jej wody tylko dlatego, że przechadza się jej brzegami, ciągle ignorując jej wartki nurt lub przypisując sobie niezastuzone zasługi w jej ciągle wzbierających wodach. Tę rzekę jednak trzeba umieć regulować, zwłaszcza w oświacie. Oświata, która nie potrafi rozpoznać znaku czasu, stanie się z jednej strony mało wiarygodna dla tych, którymi ma się opiekować, a co gorsza, może stracić podstawową funkcję budowania i wspierania społeczeństwa informacyjnego, w którym technologie informacyjne są środkiem, a nie celem tego procesu.